

Pismo.

MAGAZYN OPINII

NR 2 (62)

SOCZEWKA

Ukraińsko-polskie
życie rok po rosyjskiej
inwazji

LITERATURA

Dąbrowska
Szpila
Zadura

ESEJ

Czy aplikacje
randkowe
mają jeszcze sens?

Męskość: co to dziś
w ogóle znaczy

SORRY, NO
DOVES OF
PEACE
LEFT.
ONLY
PIGEONS.



CENA: 18,99 zł (W TYM 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258



9 772544 502302

MAGAZYN OPINII

Pismo.

| NR 2 (62)

SORRY, NO
DOVES OF
PEACE
LEFT.
ONLY
PIGEONS.



**Zamów prenumeratę z dostępem online
w promocji z okazji piątych urodzin.**

MAGAZYN OPINII
Pismo.



Zamów prenumeratę miesięczną z kodem promocyjnym, a otrzymasz:

- co miesiąc najnowszy drukowany numer „Pisma”,
- niższą cenę przez pierwsze 5 miesięcy subskrypcji,
- wysyłkę magazynu, tak aby doszedł przed premierą,
- dostęp online do wszystkich treści w serwisie bez reklam,
- wszystkie numery miesięcznika w wersji na czytniki,
- wydania audio czytane przez profesjonalnych lektorów i lektorki,
- dodatkowe treści udostępniane tylko online,
- newslettery „Zachwyty” i „Wybór zagraniczny”,
- dostęp do wszystkich sezonów Śledztwa Pisma,
- ilustracje okładkowe do pobrania w wersji do druku,
- możliwość uczestnictwa w Premierach Pisma na żywo,
- zaproszenie do zamkniętej społeczności na Facebooku.

Wejdź na magazynpismo.pl/prenumerata, wpisz kod zniżkowy **5URODZINYPI SMA
i kup prenumeratę miesięczną z dostępem online w cenie samego dostępu*.**

* Kod promocyjny ważny do 28.02.2023 r. Kupując prenumeratę miesięczną z tym kodem promocyjnym, zapłacisz 10,99 zł zamiast 18,99 zł miesięcznie przez pierwsze 5 miesięcy. Zamówienie odnawia się co miesiąc. W każdej chwili możesz zmienić dane karty lub zrezygnować z subskrypcji. „Pismo. Magazyn opinii” to wyjątkowy projekt medialny realizowany *pro publico bono* przez Fundację Pismo. Decydując się na zakup, wspierasz wydawanie naszego magazynu.



18,99 zł
10,99 zł
przez pierwsze
5 miesięcy

magazynpismo.pl/prenumerata

Program Kreatywna Europa



EUROPEJSKIE WSPARCIE DLA SEKTORA KULTURY I KREATYWNEGO

Zdobądź grant w ramach komponentu Kultura:

- Projekty współpracy europejskiej
- Wsparcie obiegu literatury europejskiej
- Program mobilności dla twórców i profesjonalistów z sektora kreatywnego



Współfinansowane przez
Unię Europejską

Wejść na stronę: www.kreatywna-europa.eu
i dowiedz się więcej!

MAGAZYN OPINII Pismo.

LUTY 2023

PROZA

Istota | 6

AGNIESZKA SZPIŁA

To, co zostaje | 90

MAŁGORZATA ŻEBROWSKA

POEZJA

Tafle | 3

KRYSTYNA DĄBROWSKA

Zmiana czasu | II

BOHDAN ZADURA

Dumka (Bujny wietrze) | 87

TARAS SZEWCZENKO

OBRAZ

W KADRZE | 4

MYKHAILO PALINCHAK

KOMIKS **Rozmowy nie będzie** | 60

EDYTA BYSTRON

W RAMACH PISMA **Asfalt** | 88

ŻANNA KADYROWA

ŻARTY RYSUNKOWE

FILIP ZAWADA

OKŁADKA **Only pigeons**

VERONIKA KOTYK

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. **Szwy, nici i orgazmy**

KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki

96 | **À propos wojny**

ZUZANNA KOWALCZYK

APTECZKA

95 | **Co w niej trzyma...**

PATRYK PUFELSKI

SOCZEWKA

12 | **Dom spakowany w jedną torbę**

MICHAŁ SZCZĘCH, AGATA GRZYBOWSKA o roku życia uchodźców z Ukrainy

STUDIUM

40 | **Pytania otwarte**

FILIP SPRINGER w nowym cyklu pyta o przyszłość architektury

REPORTAŻ

50 | **Aplikacja do seksu dla emocjonalnie dojrzałych**

EMILY WITT o propozycji dla szukających pary – i nie tylko

ESEJ

68 | **For You War. Obrazy wojny w czasach TikToka**

MIROSLAW FILICIAK, KAROL JACHYMEK badają temat wojny w nowych mediach

78 | **Świat po męskości**

WOJCIECH ŚMIEJA przygląda się zmianie wizerunku i znaczenia męskości

MAGAZYN OPINII
Pismo.

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wyszyńska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Kultura i sekretarstwo redakcji: Katarzyna Kazmierowska,
Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, Idee: Karolina Lewestam, Ekonomia i Technologie: Zuzanna Kowalczyk,
Redakcja: Urszula Kifer, Zofia Sawicka, Ilona Turowska, Edyta Zielińska, Korekta: Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,
Szefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, Wydanie Cyfrowe: Ewa Pluta,
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz, Skład i łamanie: Marta Juchnowicz-Bierbasz,
Szefowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wyszyńska, Marketing: Mateusz Roesler, Promocja: Ewa Salamon,
E-commerce: Anna Ostrowska, Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, Fundraising: Natalia Czarkowska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.

Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.

Zostawił mnie mój ukochany. Banalne, oj, wiem. Od razu wyjaśniam – z mojej winy. Byłam bardzo nieskupiona, rozglądałam się na boki, było we mnie mało pokory, szczerości, lojalności. Ten chłopak dał mi pierwszy w życiu orgazm. Podobno Bóg, żeby przeprosić nas za to, że jesteśmy śmiertelni, dał nam seks, hmmm? Po rozstaniu chyba nie cierpię tak bardzo, bo i tak wiele dostałam. (...) On nie wróci, a ja nie będę błagać, chyba godność jednak istnieje, nawet w miłości. Nie wiem jeszcze, czy miłość istnieje, ale wiem, co to pożądanie i tęsknota. Obawiam się, że straciłam miłość i orgazm na zawsze.

Co myślisz?

Tęskniąca K.

Droga K.

Co myślę? Że chciałam być chirurgiem; pięknym jak z obrazka, do którego dzwonią o trzeciej nad ranem i mówią „Przyjeżdżaj pan, sołtysa przejechał traktor, a potem pług, a potem kombajn; pocięło bidoka na siedemnaście części, trzymamy je w lodowatej formalinie, łeb musieliśmy wrzucić chwilowo do studni, bo to łebski gość był, i w całej wsi nie było takiego garnka, ale jest prawie wszystko, tylko jedną nogę wilki uniosły”. Ja bym wstała, pogładziła się po białej brodzie nobliwie przyciętej, spakowała męski neseser i ruszyła męskim, zdecydowanym krokiem na męską salę operacyjną, by sprawnie i po męsku zszyć sołtysa, a nogę wydrukowałabym w taksówce, w przenośnej drukarce 3D.

Albo krawcową bym mogła być, taką czarodziejką nici; nie za starą, ale już nie za młodą, o wyrozumiałym spojrzeniu, które przynosi ulgę; taką, do której się biegnie z płaczem po bruku miasta i krztusi się, i krzyczy „Pani Anno, pani Anno, kochana... niechże pani poratuje, pies! Pies! Cała jedwabna bluzka w strzępach, a pożyczyłam ją od starej Koszorkowej...”. A pani Anna w takiej sytuacji wzięłaby w dłonie podarty jedwab, obejrzała uważnie swoimi chabrowymi oczami w otoczeniu małych zmarszczek i powiedziała mi miękko: „Usiądź, kochana, obmierzymy, pomyślimy i uszyjemy; co trzeba, uzupełnimy i będzie jak nowa”.

Albo może kryptolożką bym chciała być i przechwytywać fragmenty wiadomości wroga – i z kawałeczków znaczeń odtwarzać zakodowany język, dogrzebywać się do semantyki ukrytej pod niemymi znakami, długo, bez końca, aż ostatecznie informacyjne okruchy rozbitego szkła, jak w filmie puszczone od tyłu, zejść się magicznie w jedną szklaną całość zwaną zrozumieniem. Bo jak inaczej mogę zrozumieć twoją historię, historię miłości, która się skończyła?

Mam tylko odpryski; tak strasznie mało, maleńko informacji! Na podłodze leżą kawałki historii: tu przyznanie się do własnej niedoskonałości, tu orgazm, tu strata. Ale kim on był? Czy miał ciemne włosy? Czy patrzył szelmowsko, czy raczej przyglądał się odważnie i otwarcie? Czy wszedł w twoje pole widzenia na wykładzie, czy na Tinderze? Czy wykonaliście wspólnie odwieczny rytuał romantyczny pod tytułem „Wizyta w wesołym miasteczku”, z którego mógł powstać uroczy świąteczny montaż (on strzela i trafia, ty otrzymujesz ogromną pluszową pandę; on ciągnie cię za rękę na *rollercoaster*; ty się opierasz, ale następne ujęcie pokazuje cię wrzeszczącą w pędzącym wagoniku)? A może inny rytuał był waszym udziałem, bo wyznawaliście wspólnie nie religię Hollywoodu, ale religię codzienności – i on przychodził do ciebie, ale pilnował, żeby się kochać, a potem wracać, ale pewnego dnia zasiedziało się na serialu, było już wpół do drugiej i został na noc, a na drugi dzień było jakoś tak normalnie, kiedy robiliście śniadanie?

Tyle jest niewiadomych, tyle dziur, tyle kawałków sołtysa, a tak mało nici! A najbardziej zięjącą dziurą w tym wszystkim jest, co następuje: Czy ty naprawdę byłaś nielojalna i rozglądająca się, czy też raczej on ci to mówił albo upominał cię dyskretnie, kiedy rozmawiałaś z innymi, próbując zbudować sobie grunt do odchodzenia? Inny brakujący fragment: Czy po tym wszystkim zrozumiałaś, że nasze relacje służą także moralnie nam samym, bo nasze charaktery są pisane atramentem sympatycznym i dopiero związki z innymi pokazują ich prawdziwe kontury, dając nam szansę na to, by stać się lepszymi? I czy ty go kochałaś, czy raczej głównie pożądałaś, bo – wybac, moja droga – o nim dowiedziałam się naprawdę niewiele, jakby siedział sobie cichutko za kulisami twojego listu; za to orgazm i seks w twoim liście tańczą na scenie jak pierwsze primabaleriny?

Co myślę? Że nie jestem chirurgiem, krawcową, kryptolożką, czego szczerze żałuję i obiecuję się poprawić. Ale wiem jedno, a mianowicie, że z orgazmem jest zupełnie jak z jazdą na rowerze: jak się raz udało, to pewnie uda się znowu, bo tego, moja droga, tak łatwo się nie zapomina.

—
Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

SDK

Poezja w „Piśmie”
powstaje
przy wsparciu
**Staromiejskiego
Domu Kultury**
w Warszawie.

POEZJA

Taflę

KRYSTYNA DĄBROWSKA

—

Bałam się wejść na przezroczystą taflę
tworzącą okno w podłodze tarasu
sto pięter nad ziemią – stanąć tam, spojrzeć w dół –
ale przyjaciel prosił: zrób mi zdjęcie
z wieżowcami, miastem w tle,
więc cofnęłam się, żeby zmieścić w kadrze więcej
i bezwiednie przeniosłam stopę
z solidnej płyty na szybę,
tę krę, co się zaraz załamie.
I ani się spostrzegłam, jak spadałam przez piętra,
na inną taflę: skutego lodem jeziora,
rezerwatu przyrody na skraju blokowiska,
gdzie zimą, po zmroku, w hokejówkach brata
szusowałam samotnie przy ćmiącym świetle latarni,
kreśląc płozami ósemki.
Miałam może dwanaście lat. Jezioro brzuchomówca
każde zdanie zaczynało trzaskiem.
– Krystyna! – teraz ja jestem w kadrze,
przyjaciel robi mi zdjęcie w oku przepaści.
Patrzę w dół, patrzę w dół,
a kiedy chcę uciekać,
rysuję stopą
ósemkę.

KRYSTYNA
DĄBROWSKA

(ur. 1979), poetka, tłumaczka, eseistka. Autorka pięciu książek poetyckich, ostatnio wydała *Miasto z indu* (2022). Laureatka Nagrody Kościelskich (2013), Nagrody im. Wisławy Szymborskiej (2013) i Nagrody Literackiej m. st. Warszawy (2019).





W KADRZE

MYKHAILO PALINCHAK | 2019

Portret demonstranta zabitego przez policję podczas wydarzeń na Majdanie w 2014 roku, w których zginęło 105 osób. Mykhailo Palinchak z Kijowa sfotografował do serii *Maidan Faces (Twarze Majdanu)* pozostawione w tamtym miejscu przez krewnych i przyjaciół upamiętniające zdjęcia, które z czasem zaczęły blaknąć i powoli zanikać. Jego cykl znalazł się w stałej kolekcji Miejsca Pamięci Bohaterów Niebiańskiej Sotni – Muzeum Rewolucji w Kijowie.



selected by

**EUROPEAN
IMAGES**

Projekt EUROPEAN IMAGES realizowany przez n-ost, Kajet, Ramina Mazura i Pismo.

Istota

tekst AGNIESZKA SZPIŁA

Liwiec tego roku meandrował inaczej. Trudno w to uwierzyć, ale zdjęcia satelitarne z lipca i sierpnia są najlepszym dowodem na to, że koryto zmieniło kształt z wężowego w spiralny. Czy to za sprawą jakichś nieodnotowanych anomalii magnetyzmu ziemskiego, czy też magnetyzmu innego rodzaju – próżno szukać jednoznacznych odpowiedzi, skoro żadnych istotnych wahań nie odnotowały ani Instytut Geologii, ani żaden inny polski ośrodek badawczy.

Ponoć gdzieś w Denver, w podziemiach lotniska, alternatywna grupa badaczy o polskich korzeniach, wywodząca się z organizacji QAnon próbowała tłumaczyć przyjęcie przez koryto rzeki formy idealnej spirali jako niezbity dowód na opanowanie Polski przez reptilian.

MIESIĄC KWITNIENIA LIP, 2022. Przypalana żywcem przez Słońce Ziemia błagała o chwilę oddechu. Było inaczej niż wtedy, gdy płynęły tędy kry z lodowców. Kiedy spływałyśmy w zimnie, szcękając zębami, wraz z nimi. Zapłątywałyśmy wówczas, jeden w drugi, nasze chropowate ogony, bo lodowiec spływał tak szybko, że mógł nas łatwo rozdzielić. A chciałyśmy przesuwać się i trwać obok siebie. W swojej łuskowatości. Bliskości. Chropowatości. Jak wtedy,

kiedy w trakcie wielkiego pierdolnięcia naleciało nam kosmicznego pyłu do naszych i tak wrażliwych oczu. Oczu, którymi widzimy całą światła jaskrawość, całą przereczystość, zakrytą przed zabijającymi planetę homoludami. Wszystkie emocje i uczucia: trupiożółty strach, fioletową nerwowość, pomarańczową zawiść i najgorszą z nich wszystkich – szarobojętność. To właśnie od koloru szarego nasze oczy często robią się wilgotne, w przeciwieństwie do szczelnie pokrytych łuskami suchociał. Patologicznie suchych ciał... *Pathos* po grecku oznacza cierpienie. Znamy grekę. Istniejemy na świecie dłużej od niej. Pełzałyśmy po chłodnych posadzkach pałacu Minosa, zanim Minotaur wyskoczył z potężnej cipki Pazyfae.

Wracając nad Liwec – tego roku pełzałyśmy po dnie samotnie, nie miałyśmy bowiem potomstwa, z wyjątkiem tego urojonego, które wykluło się z moich urojonych jaj, składanych z miłości do IS raz po raz, byle tylko, jak najwięcej, gdzie popadło. Tabuny nigdy nienarodzonych jaszczurzątek z oczami kreskami pokrytymi żółtawym śluzem – mieszaniną wewnętrznych płynów ustrojowych oraz rzecznego mułu. Wielkie plemiona urojonych potomków IS zasiedlające całą planetę. Centymetr kwadratowy po centymetrze. Cała Ziemia opanowana przez gadzie stada z kodem genetycznym zapisanym w łuskach IS. I w jego nasieniu.

Nienarodzone jaszczurze płody wołały do mnie „Maaamoo, maaaaamo”, a wody oceaniczne i śródlądowe unosiły to wołanie aż do stratosfery, skąd wzbijało się do serca kosmosu.

Powoli stawałam się matką kosmiczną. Przenosiłam swój niezrealizowany w gadzim wymiarze instynkt na inne gatunki zwierząt, a czasem także roślin. Na widok kopulujących szmaragdowych ważek, które pierwszy raz spotkałam, pełzając po kamiennych posadzkach bazyliki Santa Maria Assunta w Torcello (zupełnie nie wiem, jak się tam znalazły, wcześniej widziałam, jak splecione w miłosnym tańcu fruwały nad Mostem Diabła), rozpłakałam się jak dziecko, choć przy patologicznym wysuszeniu moich gałek ocznych było to praktycznie niemożliwe. Zazdrość o to, że z ich miłości powstaną kolejne osobniki, postawiła moje kanaliki łzowe w stan alarmowy. Po łuskowatych policzkach, a także po paszczy spływały mi prawdziwe łzy. Sprawdziłam to czubkiem rozdwojonego języka. Mokre krople smakowały inaczej niż rzeka. Były słone. Słone słonością Wielkiego Jeziora Słonego i słone słonością jego pięknych artemii.

IS robił wszystko, żeby odwrócić moją uwagę od pragnienia rozmnażania i przeżywania kolejnej urojonej ciąży. Najbardziej denerwowało go, kiedy rano, tuż po przebudzeniu, wpełzałam wolno na oślizgły głaz



rysunek MIKITA RASOLKA

wystający ponad powierzchnię rzeki i prowokowałał wymioty. Symulowałam pierwszy trymestr. Zachowywałam się ostentacyjnie głośno po to, by wyrwać IS z dziesięcio-, a czasem nawet dwunastogodzinnego snu. Kiedy budziły go moje sztucznie wywołane torsje, najpierw gniewnie łypał na mnie jednym okiem, potem zaś, ku mojemu perfekcyjnie udawanemu przerażeniu, wskakiwał do wody i podpływał pod moje stanowisko na głazie. Piszczalałam, jakbym była niespełna swego gadziego rozumu, tymczasem on chwycił mnie za tylne odnóża i bezczelnie wciągał do wody. Kochałam tak się z nim szamotać. Kiedy byliśmy spleceni ze sobą tuż pod powierzchnią lub kiedy ściągał mnie na dno, mocno przygryzając mi kark. Niby zabawa, a jednak gadzia dominacja. Nie powinno było mi się to wcale podobać, ale popiskiwałam z zachwytem. Nie tego się uczyłam, podsłuchując wykłady na amerykańskim uniwersytecie, siedząc cicho, zaplątana w okienne rolety lub kable pod biurkiem.

Najlepszy był moment, gdy zaczynaliśmy sobie płuć do pysków. Nabieraliśmy duże ilości wody i wypluwaliśmy je na siebie nawzajem potężnym strumieniem. Z pyska do pyska. Tak, że woda trafiała niemal idealnie do naszych spragnionych gardła, wcale nie rozpryskując się na boki. Nie było nic wspólniejszego ponad pełzanie i płucie. Płucie i pełzanie. I ocieranie się o siebie ogonami tak, że splatały się czasem na wzór kłosa pszenicy czy żyta. Wtedy byliśmy jedną IS-TOTĄ. Otwieraliśmy pyski i żarłocznie chwytaliśmy hausty powietrza. Tarliśmy pyskiem o pysk, bo nie nauczono nas całować. Ślina wypływająca z naszych pysków wchłaniała się przez szczeliny w łuskach i absorbowała do krwionośni. Ślina IS w pysku Toty. I odwrotnie. Pobieraliśmy z niej wszelkie niezbędne do życia składniki pokarmowe, które następnie wydalaliśmy ze zdartymi z siebie łuskami i śluzem. Miłość odżywiała nie tylko nasze żołądki, krwionośnię, ale i nerwice. Kiedy pluiliśmy na siebie i spryskiwaliśmy się wodą, zdarzało się, że nasze ruchome niczym osobne żyjątka, rozdwojone na końcach języki zaplątywały się w siebie, tworząc wraz ze splecionymi w kłosa ogonami podwójny splot. Staraliśmy się wówczas trwać w tym podwójnym splecie jak najdłużej, do momentu wstrzyknięcia życia IS

w rodnię Toty. Choć jak wspominałam wcześniej, to było jednak przeze mnie urojone.

Po tych igraszkach spędziliśmy długie godziny na wychwytywaniu z drgań wody, z układających się na niej kręgów, z ułożenia pofalowanych mikrowzgórków piasku względem położenia Słońca i kwadry Księżyca tego, o czym homoludy nie mogły wiedzieć, bo owej wiedzy nie serwowano ani w portalach internetowych, ani w radiu i telewizji, ani w papierowych gazetach. Choć wiadano na nasz temat dość sporo. I pisano o nas obszernie. Co prawda, nic z tej wiedzy nie pokrywało się z prawdą na nasz temat, ale wiedzieliśmy, że się z nami liczą. Że się nas boją. I że jesteśmy sławni. Mówiono o nas, że para strasznych reptilian planuje wielką inwazję. Że po cichu, w tajemnicy przed jednymi, zaś w kolaboracji z innymi rządami próbujemy z IS przejść całkowitą kontrolę nad światem.

—
NIC BARDZIEJ MYLNEGO. Ani mnie, ani IS nie przyszło to nawet do głowy! A na co nam to?! Jeszcze nam życie miłe. Wszak jesteśmy nie mroko-, a światłolubne. Podążamy za bliskimi słońca na rzece. Za powstającym w wyniku długiego i mocnego zaciskania powiek

powidokiem. Za migotliwością deszczowych kropli na pajęczynie. Za każdym leśnym prześwitem. Za wodą ze strumienia, która osiadając latem na powiekach, rozszczepia się w słońcu na tysiące tęczyowych pryzmatów, dla homoludów one są trochę „kiczi-kiczi”, a dla nas po prostu piękne. Nie brzydzymy się tego słowa. „Kiczi-kiczi”. Wręcz przeciwnie. Tropimy jego przejawy w materialnej powłoce świata. Kiedy natrafiamy na coś „kiczi-kiczi”, nasze łuski zabarwiają się na landrynkowo różowy kolor, a nasze jaszczurcze kły szczerzą się w szczerym uśmiechu. Tak to już z nami jest, że nie tylko na widok „kiczi-kiczi”, ale także czując zapach wytwarzany przez jego nośniki, stajemy się od brzucha szczęśliwi. Kicz pachnie jak chałwa turecka, jak sezamki i rachatłukum. Wszystko razem doprawione szczyptą innych woni. Dowolnych. Z wyjątkiem kadzidla frankońskiego i mirry! Wypierdalać z kościelnym kadzidłem! Już na samą myśl IS i ja zaczynamy związać się w torsjach i rzygać. I nie jest to żaden polityczny performans. Nasze ciała czernieją wówczas czernią tych sukni do kostek noszonych przez odprawiające msze *drag queen*. Z tysiącem guzików od stóp po szyję zakończoną koloratką. Tak to się chyba nazywa. Dziwne. Lubimy scenę *drag*, ale

Z O B A C Z K O C H -
A N I E J A K D O S K -



O N A L E S I Ę U Z U -
P E Ł N I A M Y .

T A T O
F I L I P Z A W A D A

nie w wydaniu kościelnym. Kiedy zdarza nam się pobyć i już tam zapełnić, długo nie możemy się z tego otrząsnąć. *Drag queens in black* wykrzykują dużo treści, od których aż jeżą nam się łuski, co powoduje duży dyskomfort, a także ból. Dużo czasu zabiera nam potem pozbieranie się i powrót do swojego naturalnego koloru. Nie mówiąc o zabarwieniu na landrynkowo.

Podobnie reagujemy na giełdy papierów wartościowych, które kochamy obszczywać, tak jak stacje paliwowe, lotniska, ekskluzywne butik i wielkie sieci handlowe. Wszystko to, co zatraują planetę. Bo to my, a nie wy, będziemy tutaj do końca. Bez wody, w upale nie do zniesienia – takim, że zbrzyli nam się jak koci żwir kora mózgowia, a mózdzek zroluje jak dywan.

— NA MYŚL O NADCHODZĄCEJ katastrofie popadamy w szarocię. To najbardziej depresyjna z barw, którą przybieramy bezwiednie, komunikując temu drugiemu: „Jest mi, kurwa, przesmutno”. Żeby się jej pozbyć, musimy świadomie iść w światoczułość i miłość. Ocieramy się wtedy ogonami, podważamy ostrymi końcami szpiczastego języka pojedyncze łuski w celu pocucia ciepłoty ciała tego drugiego, wylizujemy sobie nawzajem powieki i przygryzamy pazury, raniąc lekko okalającą je skórę tak, by ze skaleczonego miejsca wyciekło jak najwięcej krwi. Tą krwią barwimy się wówczas na czerwono. Aby ją równomiernie rozmasować i rozprowadzić po całym ciele, przeciskamy się pod brzuchem drugiego, gdzie łuski są miękkie i pachnące sekretnymi wydzielinami. Potem oddajemy się namiętnemu wachaniu nozdrzy, kanalików usznych i źrenic, by lepiej czuć siebie nawzajem, bez konieczności wyrażania wszystkiego w syku. IS i ja – Tota – wiemy, że liczy się to, co niewyszczane, a co można wyczuć zmysłami.

Od czasu do czasu, zwłaszcza w ostatnią kwadrę Księżyca, stawiamy na sztorc ogony, czyniąc z nich rodzaj odbiorników. Zbieramy wówczas z otoczenia dane na temat zanieczyszczenia planety, przemocy domowej i instytucjonalnej, ubóstwa i marginalizacji mniejszości, spisujemy pazurami na piasku w języku bazgró, a następnie skanujemy oczami i wysyłamy w Otchłani,

gapiąc się w niebo. Po takiej robocie czujemy się zazwyczaj bardzo głodni, więc zjemy chmury. IS lubi żreć altocumulusy, na zmianę z nimbostratusami. Ja kocham cirrusy. A tych jak na lekarstwo, więc często poszczę. Jemy oczami, bo nasze odnóży nie sięgają tak wysoko, ale metabolizujemy normalnie, brzuchami. Przez to, że jadam tylko cirrusy, IS często na mnie syczy, że jestem autystyczna. Nie boli mnie to. Mogę być autystyczną jaszczurą, dlaczego nie? Znałam takie, zanim zostały zgłodzone przez zatrujące Ziemię homoludy. Wskutek skażenia rzek rozdziło się coraz więcej potwoszczurów – jak je nazywano. Niektóre z nich, te autystyczne, całymi dniami kręciły się w kółko, aż do utraty przytomności, albo piszczały od rana do nocy. Inne rozdziły się z powykręcany ogonami, mniejszą lub większą niż przewidziana liczbą odnóży, niedomykającymi się pyskami, którymi nie mogły pochwycić i rozdrobnić żadnego pokarmu. Często rozdziły się głuche i ślepe, i umierały w cierpieniu, zżerane żywcem przez sowy i kanie, a nad rzeką Hudson pochłaniane przez orły i jastrzębie. Z powodu wrodzonej niedoskonałości nie potrafiły uciekać. Te niezjedzone wyginęły i tak, zatrute ściekami, odpadami przemysłowymi i całym rolniczym gównem.

— PEWNE CIEKAWI CIĘ, po co to robimy? W jakim celu IS i ja wysyłamy w kosmos sygnały na temat kondycji Ziemi? Otóż wierzymy, że informacje o nadciągającym końcu homoludów zostaną odebrane przez jaszczury żyjące na innych planetach, choć nie – nie mamy dowodów na ich istnienie. Wystarczy nam wiara, że tam są. Że nie jesteśmy ostatnimi jaszczurami we wszechświecie. Potrzebujemy naszych braci i sióstr, by pomogli nam zmusić ludzkość do porzucenia chodu, a zatem odrzucenia pozycji wyprostowanej, i radykalnego powrotu do pełzania jako podstawy reorganizacji neurologicznej całego homoludzięgo gatunku. IS i ja sądzimy, że kiedy homoludy na powrót zaczną pełzać, Ziemia zostanie uratowana. Bo homolud będzie wtedy myśleć inaczej. Widzieć, słyszeć i czuć z zupełnie innej perspektywy.

Mamy na to dowody. Zdobyliśmy je rok temu, podczas majówki. A było tak: sobotni

W przejściu

43
teksty

o architekturze
i przestrzeni

W przejściu

43
teksty

o architekturze
i przestrzeni

Wybór esejów i wywiadów z „Autoportretu. Pisma o dobrej przestrzeni” pod redakcją Doroty Leśniak-Rychlak i Marcina Wichy

Książkę **W przejściu. 43 teksty o architekturze i przestrzeni** można zamówić w internetowym sklepie MIK-U

www.mik.krakow.pl/sklep
www.autoportret.pl

ranek, skwar mimo wczesnej pory, droga z Wyszkowa na Sokołów Podlaski usłana rozjechanym przez pijanych długim weekendem kierowców truchłem – zajęczym, lisim, sarnim. Asfaltowa marmolada – tak ironicznie nazywamy wypadki drogowe, w których giną istoty leśne, nasi bracia i siostry, niepełzaki. Około południa na plażę w Koszelance przybyło sporo homoludów z Wyszkowa i okolic. Gorszi są tylko ci z Łochowa. Część z nich przybyła nad Liwiec samotnie, inni zaś – w dzikich stadach. Najgorzej jak homoludy przyjeżdżają w parach: samiec – samica. Wtedy puszczają z głośników takie dźwięki, od których zaburza nam się wzorzec pełzania, bo coś, co nazywają bitem, sprawia, że zamiast przemieszczać się w górę rzeki, zaczynamy podrygiwać. W powietrzu często unosi się wówczas zapach grillowanej świni zmieszany z wonią trawy, ale takiej innej, którą nazywają „blantem” czy jakoś podobnie. Od tego dymu blantowego i bitu z głośników głupiejemy i stępią nam się reaktywność w mózdkach. Nasz wrodzony mechanizm przetrwania – walcz albo spierdalaj – działa optymalnie w warunkach tlenociszy, a nie blantobitu czy – co jeszcze gorsze – spirytobitu. Ale mamy akustyczny plan zemsty! Wkrótce wpełznemy z IS do homoludzkich klubów i dyskotek po to, by podmienić muzę. Zamiast słuchać tego, czym raczycie nas na nadbrzeżach, przypierdolimy wam świergotem ptaków oraz takim *glissando* świerszczy, że będziecie nas błagać o ciszę. Wracając do majówki: kiedy *modus vivendi* homoludów polegający na dominacji nad wszystkim, co niehomoludzie, co z fauny i flory pochodzi, stał się dla nas nie do zniesienia, zaczęliśmy z IS sikać im do butelek, a oni – nieświadomie – pili to. Kwas zawarty w naszym moczu sprawił, że spora część – ta pluskająca się po pijaku przy brzegu, na płyciźnie, obok chłodzonych w wodzie puszek z piwem – przewracała się i – mimo głębokości do kolan – potopiła się w rzece. Zauważyliśmy jednak, że przed śmiercią wystąpiło u nich coś nadzwyczajnego – nawrót pełzania. Próbując się ratować, pokonywali rzekę dokładnie jak my i tylko wówczas na ich tępych twarzach malowała się jakaś szczęśliwość. Naprzemienny ruch kończyn górnych i dolnych dostarczył im przed śmiercią momentu ulgi. Jakby wracali

do punktu wyjścia, do tej chwili, zanim spieprzyli własne życie. Do momentu, w którym mieli po sześć, osiem miesięcy i jeszcze wszystko było przed nimi.

—
SĘYSZĘ SYCZENIE IS dobiegające z lasu. Muszę już kończyć i pełzać dalej. Do niego. Może rozpałił dla nas ognisko? Pragnę jeszcze przed snem pochwycić zębami końcówkę jego ogona i kręcić się z nim wkoło po leśnym podłożu. Po wilgotnym mchu. To nasz sekretny sposób, by znaleźć się nagle na samym Początku Wszystkiego. Albo na samym Końcu. Choć brzmi to jakoś zanadto epicko i eschatologicznie. „Eschatologia”, „patologia”, „kiczi-kiczi”, „epickie” – kochamy z IS te słowa. W sykocie znaczą one coś więcej niż tylko to, co znaczą w homoludzkim języku. Określają faktury, po których pełzamy, próbując przemieścić się z punktu A do punktu Z, czyli od wielkiego wybuchu po kres. Eschatologia to powierzchnia usłana rybami. Najczęściej martwymi, w wyschniętych korytach rzek lub w rzekach wciąż płynących, ale zatrutych. Patologia to kręte ścieżki w przetrzebionych wyrębami lasach, które kiedyś były potężne i gęste, a dziś są żałośnie

przerzedzone i niskie. Kiczi-kiczi to szlaki wiodące przez nadmorskie deptaki i promenady pełne budek z lodami włoskimi i goframi z bitą śmietaną, z laserowymi mieczami i balonami z helem. Epickie są górskie ścieżynki, które zapowiadają śmierć, jeśli tylko na moment wyłączymy uważność.

—
MIMO ŻE JESTEM tylko jaszczurą, śni mi się Miłość. Taka, która pachnie nie domem, podłogą, łóżkiem, drewnianą szafą, sufitem, tylko rzeczonym mułem, opuszczonymi muszlami ślimaków, bagienną miętą, rozgrzanymi na słońcu łuskami IS. Czasem dostrzegam ją w żrenicach IS. Albo jak się czai w sitowiu. Jak spływa żywica ze świeżo ściętych drzew. Jak buszuje z wiatrem w liściach łopianów i tataraku. Jak gna po niebie wydobywana z gardzieli rozkrzyczanych żurawi. A nocą – jak mamy ciszą.

Czasem w snach pojawiają się uprawiające seks w rzece homoludy. Śledzę każdy ruch bioder, każde liźnięcie jęzora, kanalikami usznymi chwytam każdy jęk. By ją sobie przypomnieć.

Dla IS



Wiersz na poniedziałek

PODCAST

MAGDALENY KICIŃSKIEJ

Słuchaj na magazynpismo.pl
i w ulubionych aplikacjach
podcastowych.



Pismo.
DO SŁUCHANIA

SDK

Poezja w „Piśmie”
powstaje
przy wsparciu
**Staromiejskiego
Domu Kultury**
w Warszawie.

POEZJA

Zmiana czasu

BOHDAN ZADURA

—

ze zwykłego na szpitalny
powoduje istotne perturbacje
również w kalendarzu
jutro nie jest jutrem
wczoraj
nagle staje się tak odległe
jak nie przymierzając
neolit

**BOHDAN
ZADURA**

(ur. 1945), poeta, pisarz, tłumacz, krytyk literacki. Laureat m.in. Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius” za całokształt twórczości (2018), Nagrody „Literatury na Świecie” za przekład tomu poetyckiego Serhija Żadana *Antena* (2021) oraz Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus” za przekład opowiadań Kateryny Babkiny *Nikt nie tańczył tak jak mój dziadek* (2021).

SOCZEWKA PISMA

Dom spakowany w jedną torbę

tekst MICHAŁ SZCZĘCH, zdjęcia AGATA GRZYBOWSKA

—
OD POCZĄTKU ROSYJSKIEJ inwazji na Ukrainę do końca grudnia 2022 roku prawie siedemnaście milionów Ukraińców musiało opuścić swoje domy. Do Polski wyjechało ponad osiem i pół miliona, głównie kobiety i dzieci. Sześć i pół miliona wróciło do Ukrainy.





Rusłana, Zosia i Janinka

Koleżanki uciekały z Ukrainy do Polski, a Rusłana, nauczycielka wychowania przedszkolnego, mama dziewięcioletniej Janinki i czternastoletniej Zosi, nie potrafiła podjąć decyzji o wyjeździe. – Bałam się zostawić męża w Ukrainie. Bałam się, że wróci do Lwowa, do domu, a nas tam nie będzie. Byłam przekonana, że jeśli wyjedziemy, to na zawsze – opowiada.

Rok przed rosyjską inwazją na Ukrainę Władysław zaciągnął się na żołnierza kontraktowego. Wcześniej był motorniczym tramwaju. – Nie chciałam go puścić do wojska. Uparł się, bardzo długo mnie przekonywał. On czyta dużo książek, interesuje się historią. Ma czterdzieści dwa lata i umysł starego człowieka. Przeczynał, że nadciąga wojna. – Władysław kupił agregat. – Powiedział, że na wszelki wypadek, gdyby Rosjanie odcięli prąd i wodę.

W 2021 roku pojechał na wschód Ukrainy, gdzie wojna trwała od ośmiu lat. Wtedy też zaczęło się w lutym, najpierw od aneksji Krymu i wystąpień prorosyjskich separatystów na Donbasie. – Mówił, że trzeba bronić Ukrainy przed Rosją. Przyjechał do Lwowa na przepustkę. Mieli mu zoperować kolano. Nie zdążyli. Gdy wojska rosyjskie przekroczyły granicę, założył czarny sweter zapinany pod szyję, wodoodporne skarpety i pojechał – kontynuuje Rusłana. – Zadzwonił do nas w połowie marca. „Musicie uciekać do Polski”, powiedział. Nie miałam problemu z tym, żeby zostawić meble i dywany. Żał mi było prezentów od bliskich, drobiazgów, w których widziałam całe swoje życie.

Plecaki Rusłany i córek mogły pomieścić po dwie bluzy, dwie pary spodni, dwie koszulki. Zdecydowały, że każda zabierze też dwa przedmioty, z którymi jest najbardziej związana.

Zosia zabrała przytulanki wielkości jabłka. – Dostałam od przyjaciółki na urodziny. Chcę o niej pamiętać – mówi dziewczynka.

Janinka pierwszy raz w życiu musiała dokonać tak trudnego wyboru. – Żyrafkę dostałam na święta, a króliczka od taty – mówi o wybranych pluszakach. Rusłana zabrała medalik z Matką Boską (prezent od przyjaciół), koszyk, który zrobiła na szydełku, i dużo leków. – Żał mi było zostawiać teściową i szwagierkę, które nie chciały wyjechać, ale bałam się alarmów bombowych

– opowiada. – Założyła wojskowy sweter Władysława. Wsiadła z córkami do autobusu, by przekroczyć polsko-ukraińską granicę.

Oksana, ekonomistka, przed wojną pracownica stacji benzynowej pod Kijowem, uciekła z siedmioletnim Iwanem i szesnastoletnią Sofią. – Spakowałam dom w jedną torbę. – Do Polski jechali kilka dni, pociągiem pełnym ludzi, z zasłoniętymi oknami, przestraszeni.

Julia uciekła z obwodu winnickiego z trojgiem dzieci. Masza ma dziewięć lat, Jarek sześć, Artem w dniu wyjazdu miał półtora roku.

Zdanie „uciekłam ze względu na dzieci” w opowieściach kobiet, które dotarły do Polski, powtarza się jak refren. Prokuratura Generalna Ukrainy poinformowała na początku stycznia, że od 24 lutego 2022 roku zginęło 452 dzieci, a 876 zostało rannych. To nie są liczby ostateczne.

W opublikowanym w październiku dokumencie Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) pod tytułem *Report of the Independent International Commission of Inquiry on Ukraine (Raport niezależnej międzynarodowej komisji dochodzeniowej w sprawie Ukrainy)* eksperci alarmowali, że wojna i zbrodnie z nią związane mają druzgocący wpływ na dzieci, że bombardowane są ich domy, szkoły, przedszkola, że dzieci pozbawione są dostępu do opieki medycznej. „Były zabijane albo ranione w swoich domach, schronach, na ulicach i placach zabaw” – napisali śledczy ONZ.

Media donosiły o dzieciach porwanych przez rosyjskich żołnierzy, wywożonych w głąb Rosji, oddawanych tam do adopcji. Rosja deportowała ponad trzydzieści tysięcy ukraińskich dzieci – doniósł 9 grudnia „The Kyiv Independent”, powołując się na informacje podane przez Darię Herasymczuk, doradczynię prezydenta Wołodymyra Zełenskigo do spraw dzieci. Pod koniec grudnia na stronie rządowej Ukrainy Children Of War poinformowano o 349 dzieciach uznanych za zaginione w wyniku działań wojennych.

Po przekroczeniu polsko-ukraińskiej granicy kobiety z dziećmi mogły odetchnąć z ulgą i powiedzieć: „Jestem w kraju, w którym nie ma wojny, nie ma alarmów bombowych. Jestem bezpieczna”.

Łańcuchy pomocy

W POLSCE UKRAIŃCY rozbijali się o przepisy i procedury. Mogli złożyć wniosek o status uchodźcy na przejściu granicznym lub w dowolnym urzędzie gminy w terminie do sześćdziesięciu dni od przekroczenia granicy. W mediach wybrzmiewały jednak apele, żeby wstrzymali się ze składaniem wniosków, bo świadczenia pieniężne są miżerne, a czas oczekiwania na status wynosi nawet półtora roku. „Składanie wniosków o ochronę międzynarodową czy legalizacja pobytu w inny sposób absolutnie zapchałyby urzędy i pozostawiły te osoby w niepewności prawnej na długi czas” – przestrzegła na początku marca ubiegłego roku Marta Górczyńska, prawniczka Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, w wywiadzie dla portalu Prawo.pl.

Przez pierwsze pół roku od rozpoczęcia procedur związanych z przyznawaniem statusu uchodźcy obcokrajowcy, którzy przybyli do Polski z jedną torbą, nie poprawią losu swojej rodziny, bo przepisy nie pozwalają im na podjęcie legalnej pracy. To może pogłębiać biedę. Prawo do legalnego zatrudnienia otrzymują dopiero po uzyskaniu ochrony międzynarodowej oraz w sytuacji, gdy procedury trwają dłużej niż sześć miesięcy. W konsekwencji, jeśli przebywają poza ośrodkiem dla cudzoziemców, muszą przeżyć za 25 złotych dziennie, które otrzymują z budżetu państwa. Gdy rodzina jest dwuosobowa, ta kwota wynosi 20 złotych na osobę, w rodzinach trzyosobowych – 15 złotych, w czterosobowych – 12 złotych i 50 groszy.

Osoba ubiegająca się o status uchodźcy, która mieszka w ośrodku, ma zapewnione wyżywienie, dach nad głową, dostaje 20 złotych miesięcznie na zakup środków higienicznych, 50 złotych kieszonkowego i jednorazowo 140 złotych na zakup odzieży i butów. Aby uzyskać status, trzeba spełnić jeden z warunków: prześladowanie w macierzystym kraju ze względu na rasę, religię, narodowość, przekonania polityczne lub przynależność do określonej grupy społecznej. Osoby uciekające przed wojną często nie spełniają tych warunków, ale przysługują im wnioski o tak zwaną ochronę uzupełniającą, jeśli powrót do macierzystego kraju

może narazić ich na doznanie poważnej krzywdy. Artykuł 15 Ustawy z dnia 13 czerwca 2003 roku o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej za ryzyko doznania takiej krzywdy uznaje „poważne i zindywidualizowane zagrożenie dla życia lub zdrowia wynikające z powszechnego stosowania przemocy wobec ludności cywilnej w sytuacji międzynarodowego lub wewnętrznego konfliktu zbrojnego”.

Cudzoziemcowi, który posiada status uchodźcy lub korzysta z ochrony uzupełniającej, nie można wydać decyzji o zobowiązaniu do opuszczenia terytorium Polski ani o wydaleniu bez pozbawienia go tego statusu lub ochrony. Nie można też zmusić do powrotu obcokrajowca, który dopiero złożył wniosek o status uchodźcy lub zadeklarował, że to zrobi.

Dwunastego marca Sejm uchwalił przygotowaną w pośpiechu specustawę, która zwalnia Ukraińców z konieczności starania się o status uchodźcy lub wnioskowania o ochronę uzupełniającą. Po uzyskaniu w dowolnym urzędzie gminy numeru PESEL specustawa umożliwia korzystanie z prawa do pobytu oraz różnych usług publicznych: zakwaterowania, pomocy medycznej oraz dostępu do rynku pracy i edukacji.

Pozwala też korzystać ze świadczeń socjalnych, na przykład 500+.

W kolejnych tygodniach w specustawie pojawiały się poprawki, między innymi dlatego, że dokument wykluczał wiele osób. Początkowo z pomocy nie mogli skorzystać ci Ukraińcy, którzy uciekli przed bombami nie bezpośrednio przez granicę polsko-ukraińską, ale przez inny kraj Unii Europejskiej. Takie osoby nie miały prawa do założenia wniosku o numer PESEL, a w konsekwencji do korzystania z niektórych form pomocy, zwłaszcza ze świadczeń socjalnych oraz z dostępu do recept przez Internetowe Konto Pacjenta.

Specustawa zezwala na pobyt w Polsce przez półtora roku oraz na podejmowanie pracy. Po dziewięciu miesiącach od wjazdu do Polski Ukrainiec może wnioskować o pobyt czasowy, czyli na trzy lata.

ZGODNIE Z OPUBLIKOWANYMI pod koniec października danymi Głównego Urzędu Statystycznego przez pierwsze cztery miesiące od rosyjskiej inwazji mieszkańcom Ukrainy udzieliło pomocy siedem na dziesięć gospodarstw domowych w Polsce. Trzy procent z nich, czyli ponad trzysta tysięcy, utworzyło przed nimi drzewi.

Większość Ukraińców znalazła schronienie właśnie u nich lub u swoich rodaków mieszkających w Polsce od dawna, tak zwanych imigrantów zarobkowych, których liczbę przed wybuchem wojny gromadząca informacje o właścicielach urządzeń mobilnych firma Selectivn szacowała nawet na półtora miliona. Pozostali uchodźcy znaleźli dach nad głową w hotelach, hostelach, zajazdach oraz w salach gimnastycznych i świetlicach. Łańcuchów pomocy utworzonych spontanicznie powstawało w Polsce tysiące. Ktoś przywoził uchodźców spod granicy. Drugi odpowiadał za szukanie im dachu nad głową. Inny rozdysponowywał żywność.

Do swojego domu przyjmowała uchodźców Beata Górską-Rabczewska, sołtyska Miłakowa, wsi w gminie Nowe Miasteczko w Lubuskiem. – Wolontariusze przywieźli Irinę, Aleksieja i ich pięć córek. Wspaniała rodzina! – zachwala Górską-Rabczewska. Większość mężczyzn nie mogła opuścić Ukrainy. Aleksiej skorzystał z zapisu wprowadzonego do dekretu dotyczącego

powszechnej mobilizacji wojskowej. Dokument zezwalał wyjechać z kraju tym ojcom, których przynajmniej troje dzieci nie ukończyło osiemnastego roku życia.

W Miłakowie Irina z Aleksiejem i dziećmi mieszkali krótko, bo już po kilku tygodniach znaleźli nowe lokum. Sołtyska z mężem nie ma wnuków. – Dziewczynki szybko zaczęły mówić do nas „babciu” i „dziadku”. – Mąż Górskiej-Rabczewskiej, Eugeniusz, pracuje w Niemczech. – Gdy przyjeżdżał do domu, wstawał z samego rana i szedł do kuchni zapalić papierosa. Wtedy słyszałam tupot małych stóp. Dziewczynki biegly do kuchni i siadały Gienkowi na kolanach – opowiada.

Gdy schronienia potrzebowała kolejna matka z dwójkiem małych dzieci, Górską-Rabczewska przy wsparciu Iriny przygotowała następny pokój. – Sąsiedzi przynieśli łóżeczko. Nauczycielki ze szkoły zorganizowały zbórkę i przywoziły dziecięce ubranka, wózek, wanienkę, przewijak. Przyjechała jedna Ukrainka i powiedziała: „Tu mi nie komfort”. Ja na to: „To jest wojna, a nie wczasy. Jak ci nie komfort, to idź na wokzał”. Pojechała następnego dnia.

Górska-Rabczewska zna więcej tego typu historii z początków wojny, o Ukrainkach, którym nie odpowiadały warunki w polskich domach. – Irina i Aleksiej ani razu nie zachowali się tak, jakby przyjechali do mnie w gości. Wiedzieli, że są tu po to, żeby przetrwać – mówi. Gdy wyjechali, sołtyska przyjęła pod swój dach kolejne dwie Ukrainki z dziećmi. – Zabierałam te dzieci na wycieczki. Mówiłam do matek: „My jedziemy, a wy przygotujcie obiad”. Wracaliśmy, obiadu nie było, a one malowały paznokcie. Początkowo bardzo przeżywałam tego typu sytuacje. Z czasem nauczyłam się ustalać zasady. Bo pomoc to wcale nie znaczy dać wszystko.

KOSZTY POBYTU UKRAIŃCÓW uciekających do Polski pokrywa państwo, jeśli osoba goszcząca u siebie uchodźców złoży odpowiedni wniosek w urzędzie miasta lub gminy. Ten trafia do wojewody, a stamtąd do rządu. Trzeba najpierw udzielić pomocy z własnej kieszeni, żeby później, na przykład co miesiąc, ubiegać się o zwrot pieniędzy. Zgodnie z zapisem w specustawie za każdą

MIGRACJA CZASÓW WOJNY

Liczba obywateli i obywaterek Ukrainy, którzy między 24 lutego a 31 grudnia 2022 roku przekroczyli granice sąsiednich państw.



Źródło: Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców.



—
Rustana